

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/170660,Slawomir-Kalbarczyk-Sladami-wyzwolenczego-marszu-Armii-Czerwonej-jesienia-1939-r.html>
20.03.2026, 03:46

Sławomir Kalbarczyk: Śladami „wyzwoleńczego” marszu Armii Czerwonej jesienią 1939 r. Zbrodnia na rodzinie Boryczków

2 października 1939 r. do Kamionki wkroczyła grupa żołnierzy Armii Czerwonej. Na jej czele stał politruk Rodion Bierdnikow, który, najprawdopodobniej inspirowany przez miejscowych komunistów, postanowił rozstrzelać rodzinę Boryczków - jako „wrogów ludu”. Wedle polskich relacji napastnicy najpierw otoczyli dworek...

Przed wybuchem wojny rodzina Boryczków mieszkała w Rudniku nad Sanem w powiecie biłgorajskim (województwo lubelskie). Byli to ludzie dosyć zamożni, co zawdzięczali swej pracowitości. W Rudniku mieli restaurację, a od 1936 r. byli właścicielami niewielkiego majątku we wsi Kamionka niedaleko Krzeszowa. Składał się nań malowany na biało dworek, spichlerz, obora i stodoła oraz 40 hektarów ziemi. Ideowo rodzina związana była z obozem narodowym.

Po wybuchu wojny Boryczkowie postanowili opuścić Rudnik i szukać schronienia w swoim wiejskim majątku w Kamionce. Usunięcie się w to ustronne miejsce okazało się, niestety, fatalnym pomysłem.

Zbrodniarz i jego pomocnicy

2 października 1939 r. do Kamionki wkroczyła grupa żołnierzy Armii Czerwonej, na której czele stał Rodion Bierdnikow, politruk ze szkoły dowódców 131. pułku kawalerii, wchodzącego w skład 2. Korpusu Kawalerii Frontu Ukraińskiego. Nie była ona liczna – Bierdnikowowi towarzyszyło zaledwie dwóch czerwonoarmistów: Łaptin i Riabczyn.

Bierdnikow otrzymał rozkaz „politycznego zabezpieczenia” wycofania się 131. pułku z rejonu Kamionki, który miał być przekazany Niemcom zgodnie z układem o przyjaźni i granicy z 28 września 1939 r. Na czym konkretnie miało polegać to zadanie – niestety nie wiadomo. W każdym razie Niemcy byli „tuż, tuż”, bo Kamionkę zajęli w godzinę po dokonaniu zbrodni na Boryczkach przez swoich sojuszników ze Wschodu.

Wraz z żołnierzami Armii Czerwonej do majątku Boryczków przybyło kilku miejscowych komunistów (tworzących tzw. milicję ludową), którym przewodził Jan Chmielowski – ceglarz ze wsi Bieliny koło Rudnika. Można przyjąć, że właśnie oni byli inspiratorami zbrodniczych działań, które nastąpiły potem.

Sądzimy tak dlatego, że jeszcze przed wkroczeniem Sowietów na ziemie polskie komuniści

z powiatu biłgorajskiego sporządzili listę proskrypcyjną, na której znalazła się także rodzina Boryczków. Używając nomenklatury sowieckiej można powiedzieć, że obejmowała ona „obszarników”, względnie „kułaków” – znalazły się na niej bowiem osoby posiadające powyżej 15 ha gruntu.

Zatem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, inspirowany przez miejscowych komunistów Bierdnikow postanowił rozstrzelać rodzinę Boryczków – jako „wrogów ludu”. Politruk miał już na swym sumieniu zbrodnie na obywatelach polskich: 20 września 1939 r. na jego polecenie starszy lejtnant 131. pułku kawalerii Jewdokimow rozstrzelał oficera Wojska Polskiego.

W chwili wtargnięcia kierowanej przez niego grupy w majątku znajdowało się 10 osób. Byli to: Paweł Boryczko – głowa rodziny; Julia Boryczko z Dybowskich – jego żona; Eugeniusz Boryczko – ich dorosły syn; Anna Boryczko z Czarneckich – jego żona; Ewa z Czarneckich – jej matka; Leon Boryczko – drugi dorosły syn małżeństwa Boryczków; Andrzej Boryczko – młodszy, półtoraroczny syn małżeństwa Pawła i Julii Boryczków; Stanisław – ich starszy, dziewięcioletni syn. Poza członkami rodziny w majątku przebywali: zamieszkały w Rudniku Tadeusz Ryński, pracownik Boryczków nazwiskiem Bieńczycki (przebywał w stajni) oraz bliżej nieokreśleni inni pracownicy Boryczków (służba).

Dokładny przebieg zbrodni jest praktycznie niemożliwy do odtworzenia; źródła, tzn. sowieckie raporty i polskie relacje, różnią się bowiem w przedstawieniu tych tragicznych wydarzeń nie tylko w szczegółach, ale także w kwestiach fundamentalnych.

Wedle polskich relacji napastnicy najpierw otoczyli dworek, a następnie wyprowadzili wszystkich znajdujących się w środku na zewnątrz. Potem oddzielili mężczyzn i zamknęli ich w szopie stojącej przy podwórku, a kobiety i dzieci odprowadzili do dworku. Tam Bierdnikow zgwałcił kobietę na oczach dzieci, a następnie ją zastrzelił; zastrzelił również dwie pozostałe kobiety (w czasie jego pobytu w dworku słychać było strzały, płacz i krzyki).

Po powrocie Bierdnikowa mordercy przystąpili do rozstrzeliwania uwięzionych w szopie mężczyzn. Kolejno wyprowadzili z niej Pawła, Leona i Eugeniusza Boryczków, doprowadzili pod ścianę dworku i tam pozbawili życia strzałem w tył głowy.

Dalsze wydarzenia zakłóciły przebieg egzekucji. Prowadzony na rozstrzelanie Ryński odepchnął jednego z konwojentów i rzucił się do ucieczki w kierunku ogrodu. Pomimo otwarcia ognia udało mu się zbiec. Kiedy z dworku wyprowadzono dwóch synków Boryczków i podjęto przygotowania do rozstrzelania młodszego (Andrzeja) ze stajni wyskoczył obserwujący wszystko Bieńczycki. Chwyciwszy dziecko na ręce wołał, że nie pozwoli go zabić i wraz z żoną je wychowa. W powstałym zamieszaniu starszy syn Boryczków (Stanisław) poszedł w ślady Ryńskiego i jemu również udało się uciec (tym razem oprawcy nie strzelali).

W świetle polskich źródeł udział kilku miejscowych komunistów w mordzie nie przedstawia się jednoznacznie. Jedne przypisują im wykonanie egzekucji (jako jej sprawców wymienia

się Jana Brzyskiego, Szczębarę z Kamionki oraz Ryczkę z Kamionki Dolnej), inne przedstawiają ich jako milczących obserwatorów zbrodni.

Na polecenie bolszewików służba Boryczków załadowała zwłoki zamordowanych na wóz, po czym przewiozła je na koniec ogrodu i zakopała w dole do przechowywania buraków. Końcowym akcentem zbrodni był rabunek majątku Boryczków.

Po wycofaniu się sowieckiego wojska zwłoki zamordowanych zostały wydobyte z ziemi i pochowane w grobowcu rodzinnym Boryczków w Rudniku.

Sowiecka „sprawiedliwość”

Z sowieckich źródeł wynika, że po wkroczeniu do majątku Bierdnikow zgromadził rodzinę Boryczków, po czym „aresztował” 5 jej członków i zamknął w szopie. Po wydaniu czerwonoarmistom polecenia pilnowania uwięzionych ruszył do dworku, prowadząc ze sobą młodą kobietę w wieku ok. 30 lat. Przebywał tam z nią pół godziny, po czym z wnętrza dał się słyszeć wystrzał. W chwilę potem na progu pojawił się Bierdnikow i oznajmił żołnierzom:

„O mało co młoda kobieta mnie nie zabiła i ja ją zastrzeliłem”.

Natychmiast przystąpił do wyprowadzania pojedynczo uwięzionych w szopie i ich rozstrzelania.

Z sowieckich dokumentów wynika zupełnie jednoznacznie, że winnym zastrzelenia 6 osób w Kamionce (3 mężczyzn i 3 kobiet) był wyłącznie Bierdnikow. Dwaj towarzyszący mu czerwonoarmiści zajmować się mieli „jedynie” pilnowaniem aresztowanych. O żadnych innych sprawcach rozstrzelania dokumenty te nie wspominają.

► [**Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl**](http://przystanekhistoria.pl)